

Janusz Margański

"Między konstrukcją a destrukcją : szkice z teorii i historii literatury", Erazm Kuźma, Szczecin 1994 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 88/3, 229-237

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

d) ujawnianie motywów kierujących postępowaniem postaci, odsłanianie ich wewnętrznych przeżyć;

e) sformułowania sygnalizujące wahanie się narratora, sugerujące ograniczenie jego wszechwiedzy i niepełną kompetencję;

f) opisy wyglądu, zachowań i reakcji bohaterów lub opisy szczegółów wyposażenia pomieszczeń – którym towarzyszy „manifestacja stosunku podmiotu do obiektu prezentacji, obecność scen wyrażonych albo pośrednio poprzez rodzaj określeń stosowanych w opisie [...], albo bezpośrednio w sędzie wartościującym, komentarzu” (s. 593);

g) eksponowanie własnej narratorskiej postaci poprzez użycie pierwszej osoby liczby pojedynczej lub mnogiej i aktualizowanie roli odbiorcy w bezpośrednich doń zwrotach (a więc zabiegi mające podkreślić autonomiczny wobec świata empirycznego charakter rzeczywistości sztuki i rządzących nią mechanizmów – mające ujawnić jej fikcjonalność).

Wszystkie dostrzeżone przez Waligórę tendencje świadczą o zjawisku tzw. „epizacji” dramatu i sugerują konieczność badań nad nim.

Stulecie Młodej Polski prezentuje się, jak widać, niezwykle okazale, przynosi kilkadziesiąt różnorodnych wypowiedzi na temat literatury i sztuki okresu modernizmu. Nie stanowi jednak zwrotu czy przełomu w badaniach nad epoką. Wiele prac powtarza tezy już dobrze znane i „zadomowione” w nauce, dowodząc w ten sposób ich niepodważalności. Najlepsze artykuły starają się przede wszystkim uporządkować zjawiska składające się na obraz Młodej Polski. Tylko nieliczne prace przynoszą jakieś oryginalne myśli mogące być załączkiem nowego spojrzenia lub źródłem inspiracji do dalszej działalności badawczej na danym obszarze czy też w ramach określonego tematu. Zamieszczenie w tomie kilku słabszych tekstów może być związane z brakiem recenzenta bądź recenzentów (na odwrocie karty tytułowej nie ma informacji, kto książkę opiniował do wydania – możliwe jest zatem przypuszczenie, że osoby takiej w ogóle nie było). Zauważyć też trzeba, iż *Stulecie Młodej Polski* ukazuje przede wszystkim – jeśli wolno tak powiedzieć – „krakowski” punkt widzenia (spośród 37 opublikowanych referatów aż 26 to prace badaczy krakowskich). Dominacja jednego ośrodka akademickiego decyduje o pewnej jednostronności tomu, sugerując niechęć, iż tylko w jednym miejscu kraju trwają niezwykle intensywne badania nad okresem przełomu XIX i XX wieku. Co ciekawe, nie ma w książce ani jednej wypowiedzi z tak dużych ośrodków jak Gdańsk czy Lublin. Na próżno też szukać w tej jubileuszowej edycji wielu zasłużonych dla badań nad modernizmem profesorów (np. Artura Hutnikiewicza, Hanny Filipkowskiej czy Andrzeja Z. Makowieckiego). Przyczyny tego stanu rzeczy mogą być jednak różne – niekoniecznie należy obwiniać za wszystko organizatorów sesji.

Kończąc te malkontenckie uwagi, pragniemy podkreślić, że *Stulecie Młodej Polski* to, mimo drobnych usterek, książka cenna i bogata w treść, częściowo dokumentująca aktualny rozwój badań, a niewątpliwie świadcząca o nagłym wzroście zainteresowań epoką.

Grzegorz Igliński

Erazm Kuźma, MIĘDZY KONSTRUKCJĄ A DESTRUKCJĄ. SZKICE Z TEORII I HISTORII LITERATURY. (Recenzenci: Jerzy Speina, Seweryna Wysłouch). Szczecin 1994. Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, ss. 194. „Uniwersytet Szczeciński. Rozprawy i Studia”. T. (CCL) 176. (Komitet Redakcyjny: Tadeusz Białecki, Janusz Faryś, Jan Purczyński – Przewodniczący, Marian Gołębiowski – Redaktor Naczelny).

Czytelnik, który lubi lekturę książki zaczynać od stron ostatnich, zapewne będzie zawiedziony, otwierając tom studiów Erazma Kuźmy: w książce nie ma indeksu nazwisk! Ów brak – śmiem przypuszczać – nie jest spowodowany niedbalstwem redak-

tora, lecz stanowi część świadomej strategii autora, który — w niczym czytelnikowi nie uchybiając — bynajmniej nie ukrywa, że chce mu narzucić pewien tryb czytania swego dzieła, co więcej: chce go zmusić do przeczytania całości, udaremniając wszelkie próby czytania wyrwykowego. Kuźma oczywiście nie proponuje czytelnikowi dziennika swych lektur, narzuca mu natomiast subtelną, wielopoziomową grę, której terenem jest świat tekstów konstytuujących współczesną humanistykę. Grę tym ciekawszą, że gracz, teoretyk i historyk literatury, nie tylko komentuje zjawiska literackie (utwory Gałczyńskiego, Andrzejewskiego, Karpowicza, twórczość ekspresjonistów) i angażuje się w toczone w ostatnich latach dyskusje teoretycznoliterackie (nad zagadnieniami procesu literackiego, teorii interpretacji, intertekstualności, nad problemami poetyki i pragmatyki dyskursu literaturoznawczego), ale także poszukuje zasad prowadzonej gry i — skrycie! — dopytuje się o swoją tożsamość jako teoretyka, badacza, czytelnika. Swoje eksploracje prowadzi bowiem w obszarze metodologicznego niewykryształowania, w epoce — jak sam powiada (s. 3) — kryzysu. Oddając przeto czytelnikowi swoją książkę, nie tylko prezentuje „zza kadru” swoje rozprawy i szkice, ale i daje spektakl, którego jest au(k)toorem — sprawcą i uczestnikiem.

Kuźma swojej strategii bynajmniej nie ukrywa. Przeciwnie, wprost o niej mówi w nocie *Od autora*:

„Rozprawki zgromadzone w tym tomie powstały w ostatnim dziesięcioleciu i są — jeśli wolno mi o tym sądzić — wyrazem przemian, jakie dokonują się w świadomości historycznoliterackiej, teoretycznoliterackiej czy najogólniej mówiąc — filozoficznej. Niektórzy dowodzą, że to nie przemiany, ale kryzys wspomnianych wyżej dziedzin, z czym można by się zgodzić, jeśli uprzednio założyłoby się, że kryzys może trwać cały wiek, powiedzmy — od Fryderyka Nietzschego.

Wszakże greckie pochodzenie tego słowa wskazuje, że wywodzi się ono z *krinein*, co znaczy: rozdzielać. Rozdzielać na przykład dwie normy, uprzednią i nową. Skoro jednak kryzys trwa już prawie cały wiek, sam stał się normą, normą wyzwolenia z norm. Tak oto dochodzi do rozchwiania znaczenia pojedynczego słowa, co zaś mówić o rozchwianiu znaczeń dzieł, nurtów, epoki, którym pomieszczone tu szkice są poświęcone!

Mieszczą się więc one w tym bytowaniu pomiędzy, pomiędzy jasnością i niejasnością, pomiędzy granicami i biegunami opozycji, pomiędzy doktrynami, stąd i tytuł: **MIĘDZY KONSTRUKCJĄ A DESTRUKCJĄ**”.

Kuźma przywołuje właściwie całą historię tego kryzysu. Omawia jego aspekty filozoficzne i socjologiczne, wskazuje na polityczne i ekonomiczne implikacje omawianych zagadnień. Co ważniejsze jednak, szkicując tło kryzysu i odkrywając jego źródła, dąży do odsłonięcia głównego wątku kryzysowej myśli. Sięga więc do odległej tradycji i XX-wieczne dyskusje przedstawia — czerpiąc inspirację bodaj z *Teorii estetycznej* Adorna — jako swoistą kontynuację sporu między nominalizmem a realizmem, który, jak pisze, trwa „w wieku XX, w myśli neopozytywistycznej, Wittgensteinowskiej, w reizmie Kotarbińskiego czy brytyjskiej filozofii analitycznej” (s. 92). Ów spór odkrywa w teorii literatury, w metodologii historii literatury i w teorii interpretacji. Wyrazem tendencji nominalistycznej jest antydogmatyzm, antyautorytaryzm, apoteoza jednostkowości. Przejawami zaś realizmu są zarówno wszelkie uniwersalistyczne roszczenia teorii i historii literatury, jak i firmowane przez instytucje, społeczne i państwowe, autorytarne i totalitarne dążenia w ekonomii i polityce, których związek z dyskursami literaturoznawczym i filozoficznym tak silnie w ostatnich latach ekponowano.

Kuźma szkicując historię kryzysu wysuwa na plan pierwszy nie tyle radykalną antynomiczność obu stanowisk, ile — paradoksalnie — ich wzajemny związek. Nominalizm i realizm są pojęciami nierozłącznymi — ta para stanowi niejako figurę prowadzonego w XX wieku dialogu. Nie chodzi bowiem tylko o konflikt nauki o literaturze — jej dążeń do uogólnienia, jej totalistycznych projektów — z samą literaturą. Kuźma, owszem, mówi o ewolucji współczesnej sztuki ku nominalizmowi i formule dzieła otwar-

tego, ale też stara się pokazać, że ów spór przenika zarówno literaturę, jak i poszczególne dziedziny literaturoznawstwa. Mówi o pewnym procesie, którego przejawami są tyleż tezy „przeciw” interpretacji i teorii, co apologie tych dziedzin, procesie, który, co prawda, zrodził kryzys historyzmu, ale i zaowocował „nowym historyzmem”. Szkicując historię kryzysu buduje fabułę, która w swym przebiegu oscyluje między biegunami nominalizmu i realizmu: od zawiązania akcji w dobie przełomu antypozytywistycznego po punkt kulminacyjny, który wyznacza słynne wystąpienie Barthes’a (*Krytyka i prawda*); punktami zwrotnymi są wystąpienia poszczególnych literaturoznawczych „szkół”: od formalizmu i Nowej Krytyki po dekonstrukcjonizm i poststrukturalizm. Jest to fabuła, której składnia komplikuje się w miarę opowiadania: momenty autorefleksyjnego rozpoznania w punktach zwrotnych, tak jak w kompozycjach szkatułkowych, są wyrazem wzmoczonego autotematyzmu — zarówno literaturoznawstwa, jak i samej literatury.

Historię kryzysu Kuźma opowiada wędrując po teoretycznoliterackich tematach swej książki, wypełniając w poszczególnych rozdziałach naszkicowany tu schemat fabularny. Zgodnie z tym schematem przedstawia problematykę procesu literackiego (w rozdz. *Strona czynna i bierna procesu literackiego na przykładzie historii ekspresjonizmu*). Spór realizmu z nominalizmem przekłada na wpisany w każde historycznoliterackie przedsięwzięcie konflikt między literaturoznawczym projektem a materią literatury, dziełami, tekstami. Każda bowiem myśl o historii literatury jest pewnym projektem, każda zaś próba ułożenia zjawisk literackich, dzieł w sekwencje, w połączone ciągi linearne jest działalnością fabulatorską i nieuchronnie ucieleśniona zostaje w opowiadaniu. Aktowi nazywania epok (i nurtów) autor recenzowanej książki przeciwstawia literacki fakt, historyczne zdarzenie: „strona czynna procesu jest zawsze opowiadaniem o literaturze, sztuce, strona bierna — opisem” (s. 8) — ale zaraz dodaje długi komentarz, w którym s dowodzi, że to przeciwstawienie jest pewną konwencją.

Nawiązując do trwającej od kilkudziesięciu lat dyskusji, Kuźma szkicuje tło kryzysu historyzmu, konfrontuje w synchronicznych zestawieniach stanowiska — od Braudela po przedstawicieli „nowego historyzmu” — i nieuchronnie zmierza do pointy: historyk bez opowiadania obejść się nie może. Opowiada, co prawda, coraz to inne, choć nie zawsze nowe historie, *volens nolens* fabularyzuje literackie fakty, opowiada bądź to o „zdarzeniach”, bądź o „długim trwaniu”, ale nawet jeżeli twierdzi, że odrzuca narracyjność i wyrzeka się wszelkiej ideologii, uciec od opowiadania — i inierpretowania! — nie może. Rzecz by można, „*narrare necesse est*”, bo „nagi fakt” jest niedostępny, a „zdarzenie” ujmowane jest zawsze w jakiejś perspektywie. „Opis” — bez względu na roszczenia do obiektywności — jest tylko konwencją realizującą strategię narracyjną historyka. Zmieniają się jedynie, tak jak w dziejach powieści, strategie i formy opowiadania, które — paradoksalnie — zanurzają badacza w fikcji, ale też poprzez swoją czasowość odsłaniają sens usytuowania w świecie.

Myśl o antynomiach, ambiwalencjach bądź też o wzajemnych gwarancjach, jakich udzielają sobie rzeczywistość i fikcja, prawda i konwencja, istota i pozór, pojawia się, co prawda, w kontekście rozważań nad procesem literackim, ale też nie odnosi się ona tylko do wąsko rozumianego problemu metodologicznego, podobnie zresztą jak problematyka procesu literackiego to ledwie cząstkowe urzeczywistnienie zagadnienia o wiele szerszego. Autor omawianej książki wpisując ją w opowieść o kryzysie odsłania zarazem horyzont problemowy czy perspektywę hermeneutyczną, w której zarówno ta myśl, jak i opowieść o kryzysie wyjawiają swój sens. Tę perspektywę zaś określa, jak sądzę, szeroko rozumiana problematyka interpretacji.

Kuźma zastrzega się, co prawda, że interesuje go przede wszystkim interpretacja rozumiana wąsko, jako pewien „gatunek w systemie form dyskursu literaturoznawczego” (s. 91), jako działanie zmierzające do „uchwycenia sensu dzieła” (s. 88), niemniej jego rozważania (zawarte w rozdz. *Spór o wartość i zasadność interpretacji literackiej*) dotyczą generalnie statusu dyskursu literaturoznawczego; są poniekąd autorefleksyjnym komen-

tarzem do całej książki, katalizatorem jej sensów — pozwalają zrozumieć, dlaczego autor nieustannie powraca do opowiadanej przez siebie historii kryzysu, do jego początków, „źródeł”, dlaczego w tej historii umieszcza sam siebie i dlaczego — już jako bohater — ją kontynuuje. Kuźma głęboko zanurza się w tradycję nietscheańską, podejmuje jej hermeneutyczne wątki, skłania się ku tezie późnego Nietzschego, że istnieją tylko interpretacje, i gotów jest powtórzyć za Szondim, że wiek XX jest wiekiem interpretacji. Interpretacja — w wąskim rozumieniu — jest niejako żywym ucieleśnieniem sporu realizmu z nominalizmem, jest figurą tego sporu i jego wyrazem. W opozycji do teorii, metodologii i historii literatury, w sprzeciwie wobec dominujących, zwłaszcza narzuconych form dyskursu literaturoznawczego, stanowi przejaw nominalizmu; w swych ideologicznych zapędach, w dążeniu do odkrycia prawdy jedynej, w aspiracjach do totalności i całkowitości zdradza tendencję wyraźnie realistyczną. Jest więc poniekąd siedliskiem kryzysu i ustawicznym jego ponowieniem. Stąd pytanie o jej „zasadność” odsyła do „źródeł” kryzysu i odsłania horyzont o wiele szerszy niż zagadnienia związane z tą czy inną wypowiedzią interpretującą, horyzont hermeneutycznych wyzwań.

Otóż kwestię, „czym jest interpretacja”, Kuźma rozstrzyga krótko: „interpretacja jest wyrazem woli mocy, a nie odkryciem prawdy” (s. 90). Zawsze więc podejmowana jest dla jakichś osobistych celów, dla osobistej korzyści. Granicę jej swobody wyznacza ją nie sens, logika, prawda, lecz siła perswazyjna, retoryka. Odniesieniem działania interpretacyjnego nie są jednak, jego zdaniem, społeczne normy czytania — jak twierdził kiedyś Sławiński — lecz instytucje kontroli społecznej czy też społeczność literaturoznawcza, która nie tylko rozstrzyga o wartości interpretacji i przesądza o jej zasadności, ale także decyduje o tym, kto może być i kto jest interpretatorem, bo też instytucja strzegąca „porządku dyskursu” ustala, co jest prawdą. Od woli mocy interpretatora — uwikłanego w spór z dotychczasowymi interpretacjami i z narzuconą przez instytucje kontroli koncepcją prawdy — od siły jego perswazji zależy, „w jakim stopniu ta walka będzie toczyła się na jego warunkach” (s. 108). W takich właśnie kategoriach — jako realizację woli mocy, a nie dążenie do odkrycia prawdy — przedstawia Kuźma nie tylko samą interpretację, ale także XX-wieczne spory o interpretację: „Steven Rendall oskarżał interpretatorów, że udają, iż mają dostęp do ukrytych prawd w tekście, a w gruncie rzeczy, wmawiając to, chcą tylko podnieść swój prestiż i ustalić swoją pozycję jako pośredników w komunikowaniu się z tajemnicą i świętością” (s. 95); „zauważmy: Rendall demaskuje Nową Krytykę, Ellis demaskuje Rendalla i dekonstrukcjonistów, my możemy demaskować Ellisa i dalej; w każdym przypadku działa wola mocy, a nie jakaś prawda” (s. 95, przypis 23).

Kuźma reinterpreting koncepcję woli mocy w perspektywie wyznaczonej przez komentatorów i kontynuatorów Nietzschego — Heideggera, Deleuze’a, Derridę, Foucaulta, Barthes’a — akcentuje, ogólnie mówiąc, komunikacyjne aspekty problemu interpretacji. Komunikację literaturoznawczą traktuje jako podsystem komunikacji globalnej, akcentuje jej „samowzbudność”, i powtarza za Nietzschem, że komunikacja nie jest niezobowiązującą konwersacją, lecz walką i grą. Dlatego to w teoretycznych uzasadnieniach łączy projekty socjologa (Niklasa Luhmana) z projektami hermeneutów (Gadamera i Ricoeura), tradycję retoryczną ze współczesną pragmatyngwistyką, odsłaniając tym samym w reinterpretacji pragmatyczne aspekty koncepcji Nietzschego, tak chętnie w ostatnich 30 latach analizowane przez badaczy myśli tego filozofa. Interesuje go oczywiście przede wszystkim problem perswazyjności dyskursu literaturoznawczego — wszak od stopnia perswazyjności zależą wartość interpretacji i granice swobody interpretacyjnej. Jakość, stopień, siła perswazji, owszem, zależą od przyjętej koncepcji prawdy (ten problem omówiony został w rozdz. ostatnim, *Perswazyjność wypowiedzi teoretycznoliterackiej*), ale też jedynym ucieleśnieniem tej prawdy jest dyskurs nie posiadający transcendentnych uzasadnień. To pozostaje regułą, bo prawda, bez względu na jej koncepcję, ma w wykładni Kuźmy charakter relatywny — w tym sensie, że jest

zawsze pewną wolą prawdy, a zatem interpretacją. Ważne jest więc nie tylko, „co się mówi”, ale też — by ująć rzecz po Gombrowiczowsku — „przeciw komu” się mówi. Myśl kryzysowa uświadamia nie tylko to, że wszelka refleksja jest projektem, lecz także i realne usytuowanie tego projektu w społeczeństwie, pośród instytucji kultury i ludzi je tworzących. Co więcej, ta myśl uchyla wszelkie roszczenia do obiektywizmu i udaremnienia uniwersalistyczne aspiracje wszelkich projektów.

Nie chodzi oczywiście o psychologiczne i socjologiczne aspekty koncepcji Nietzschego, choć nie są one bez znaczenia, zważywszy niektóre jej literackie i moralistyczno-psychologiczne „źródła”. Wola mocy określa byt w całości i dopiero w tej perspektywie te aspekty są czytelne, dopiero w tej perspektywie można też zapytać: „kto interpretuje?” i „przeciw komu, czemu mówi?” Kuźma — zamykając rozdział o interpretacji — powiada: „nie tyle interpretacja jest wolą mocy, ile wola mocy jest interpretacją” (s. 109). Końcowa zgrabna finta stanowi oczywiście element gry, ale też jest sygnałem hermeneutycznego impulsu, który badacz z myśli Nietzschego dobywa i wpisuje w swój dyskurs.

W tej perspektywie współczesna kontynuacja sporu nominalizmu z realizmem nie jest sporem o prawdę, lecz o interpretację świata, wszelako sporem toczącym się w świecie „już zinterpretowanym”. W pewnej mierze ma on charakter gry: nominalizm jest stałym roszczeniem realizmu, realizm zaś ukrytym wymiarem i celem nominalizmu, jego stałym odniesieniem. Jest to spór nierozstrzygalny. I wcale nie dlatego, że nie wiadomo, jak jest „naprawdę”, ale dlatego — a chyba tak właśnie Kuźma po lekturze Nietzschego, Kuhna i Foucaulta uważa — że do jego rozstrzygnięcia nie dopuszczają instytucje kontroli i sami humaniści, którym, w przeciwnym razie, groziłaby utrata stałego zajęcia, pozycji, prestiżu *etc.* W ten sposób koło się zamyka. Słowo staje się ciałem, historia tekstem, skonstruowana zaś przez autora recenzowanej książki fabuła nie tyle „sprawozdaniem”, relacją, ile figurą autotematycznego dyskursu, który jest wyrazem „woli mocy”. Pozostaje jeszcze odpowiedzieć na dwa pytania: „przeciw komu” Kuźma mówi i porządku jakiego dyskursu (instytucji) strzeże, innymi słowy, w jaki sposób gra swoją rolę interpretatora, historyka, teoretyka, badacza działając w granicach projektów stworzonych przez instytucje kontroli, które wszak jako badacz, teoretyk, historyk i interpretator, a nade wszystko jako profesor wspiera, tym skuteczniej, że wyniki swych badań publikuje, odsłaniając zatem ekonomiczne odniesienie swej aktywności. Aby dać na nie odpowiedź, zwróćmy najpierw uwagę na drugi krąg zagadnień poruszanych w książce.

Kryzys obejmuje, rzecz jasna, nie tylko teorię i historiografię, nie jest kryzysem przebiegającym jedynie w dziedzinie refleksji, aczkolwiek to w tej dziedzinie został on — powiedzmy, kontynuując ton rozważań Kuźmy — zaprojektowany. Kryzysowy jest właściwie cały wiek XX zapowiedziany przez Nietzschego, którego myśl stanowi poniekąd prefigurację historii wieku XX, w której stale jest odpoznawana i w swego rodzaju alegorezach reinterpretowana. Jest to kryzys rzeczywistości — w tej samej mierze, w jakiej, w szerokim uogólnieniu, jest to kryzys interpretacji. W tej perspektywie dążenia XX-wiecznych filozofów, teoretyków i pisarzy to nieustanne próby poradzenia sobie z filozoficznym prezentem, jaki zostawił Nietzsche, próby przezwyciężenia jego dziedzictwa lub asymilacji, podejmowane wszelako — paradoksalnie — na gruncie stworzonym przez Nietzschego. Teza „o śmierci Boga” jest nieodwołalna. Tę diagnozę przekazał nam Nietzsche w spadku i odszedł pozostawiając nas — jak mawiał Jaspers — sam na sam z tą myślą i z naszą bezradnością.

Cóż więc ma zrobić artysta, pisarz? Kuźma, śledząc zmagania ekspresjonistów (w rozdz. *Człowiek wobec Boga, religii i Kościoła w polskim ekspresjonizmie*), podejmowane przez nich próby odnowienia sztuki religijnej, pojawiające się w ich twórczości wątki teologiczne i pierwiastki religijne tropi wpisane w ich dzieła paradoksy. Ekspresjoniści bowiem, wkraczając w świat, by tak rzec: „już zinterpretowany”, całemu nurtowi nadali charakter religijnego wyzwania: religię przeciwstawiali wierze i generalnie stali w opozycji wobec zinstytucjonalizowanego katolicyzmu. Wszelako ich obrazoburcze

i prowokacyjne gesty, ugruntowany w wielu tradycjach mistycyzm i literacko opracowana teologia dość szybko odsłoniły swój konwencjonalny charakter i, jak zauważa Kuźma, ujawniły sprzeczności wpisane właściwie w całą ich działalność.

Autor recenzowanej książki obserwuje te dążenia w przekroju diachronicznym. Dzieli literaturę ekspresjonistów pokoleniowo: starych ekspresjonistów (Jerzy Hulewicz, Stanisław Przybyszewski) kojarząc z modelem teocentrycznym, młodym zaś (Jan Stur, Witold Hulewicz, Józef Wittlin, Zenon Kosidowski) przypisując tendencję chrystocentryczną i stawiając tezę, że „ekspresjonizm rozwijał się od teocentryzmu do chrystocentryzmu” (s. 59). Bogaty przegląd utworów, stanowisk, opcji, tematyki, skrótowe, lecz wyraziste ich interpretacje — Kuźma przywołuje teksty i tradycje literackie, teologiczne i mistyczne — prowadzą do wniosków, które potwierdzają myśl stale w książce dochodzącą do głosu: jak dla teoretyków, historyków, interpretatorów prawda jest korelatem konwencji, tak dla ekspresjonistów, jak się okazuje, kwestią konwencji było mówienie o Bogu: „literatura w całości jest społeczną konwencją, którą można zmieniać, ale nie można z niej wyjść. Ekspresjoniści mówili, że wadzą się z Bogiem o szczęście ludzi, że są Chrystusami, a w gruncie rzeczy chodziło im o zmianę konwencji, by dzięki temu zaistnieć w komunikacji społecznej, zając lepsze miejsce na rynku artystycznym. Stąd hieratyczne gesty, szantaż świętością, skandalizujące bluźnierstwa, spektakularne nawrócenia i apostazje” (s. 64). Nietrudno spostrzec, że „grunt rzeczy” jest tu jak najbardziej Nietzscheański: zarażeni myślą o śmierci Boga ekspresjoniści nie potrafili, co prawda, uporać się ze spadkiem po Nietzsche i sprostać rzuconemu przez niego wyzwaniu, niemniej to właśnie w perspektywie wyznaczonej przez autora *Woli mocy* najlepiej — jak wynika z przytoczonych rozważań — da się uchwycić sens ich poczyną, nierzadko wszak kończących się artystycznym fiaskiem.

Cóż więc może zrobić twórca w świecie tych samospełniających się przepowiedni? Musi sobie uświadomić konwencjonalność utrwalonych przez tradycję korelacji między Bogiem, prawdą, rozumem a logiką, dyskursem, fabułą — i samoświadomie, autorefleksyjnie wpisać się w dyskurs, w którym Bóg od czasów Kartezjusza jest hipotezą konieczną, od czasów Nietzschego zaś jest figurą swoistej, bo eksperymentalnej, gry. Musi więc zadać sobie dziwne i obrazoburcze — na pozór — pytanie: co ma Bóg do poetyki? A zatem musi pisać pamiętając, że dzieło, które mówi o śmierci Boga, zapowiada również śmierć „ja”. Musi grać. Jak Andrzejewski, którego strategię wobec antynomii porządku i chaosu, sztuki i życia, konwencji i prawdy analizowane są w dwóch rozdziałach recenzowanej książki (*Fabula w prozie autotematycznej. Na przykładzie prozy Jerzego Andrzejewskiego i Funkcje dziennika w prozie Jerzego Andrzejewskiego*). O ile ekspresjoniści nie do końca uświadomiali sobie sens swych odniesień do tradycji literackiej i nie chcieli zauważać konwencjonalnego wymiaru swych gestów, o tyle Andrzejewski celowo eksponuje w autorefleksji tekstualny wymiar swego usytuowania w świecie i prowadzi świadomą grę z tradycją literacką i repertuarem konwencji. W strukturę swych powieści wpisuje jednak — zauważa Kuźma — pewną sprzeczność — tę samą, która dochodzi do głosu w autorefleksyjnych jego wypowiedziach na temat literatury. I tak jak chwali wielkich powieściopisarzy-realistów — a zarazem fabulatorów — nie kryjąc przy tym swej niechęci do fabuły, tak w swych powieściach wprowadzając pierwiastek autotematyczny niszczy fabułę, ale jedynie po to, by ją ocalić w wielowariantowych jej powtórzeniach, w kompozycjach szkatułkowych, w „samozanurzających się” składniach (s. 128).

Kuźma tropi te sprzeczności i dowodzi, że zarówno autotematyzm, fabularność, intertekstualizm, jak i mimetyzm, autobiografizm i fikcjonalność — występujące w konfiguracjach antytetycznych bądź dialektycznych — są w poszczególnych urzeczywistnieniach świadectwami podejmowanych przez autora *Miazgi* prób dotarcia do nieredukowalnego porządku. Andrzejewski, owszem, zawiesza sens uporządkowań linearnych, pozbawia fabuły wektorów i uchyla ich przyczynowo-skutkowe motywacje, ale nie rezygnuje z dążenia do prawdy: zapraszając do lektury „pionowej” zmienia kierunek

poszukiwania prawdy z horyzontalnego na wertykalny. Dąży do sensu ostatecznego i jako autor nie rezygnuje z nieredukowalnej prawdy o sobie oraz z autorskiej sankcji moralnej. Cofa się poniekąd w literacką przeszłość. „Powieści autotematyczne Andrzejewskiego — pisze Kuźma — są niewątpliwie polifoniczne w bachtinowskim rozumieniu tego terminu, ale nie intertekstualne na sposób awangardowy. Reprodukują sensy, a nie produkują; fabuła nie staje się w nich pustym znaczącym, konwencją, z którą się igra”. Pisarz ten bowiem żonglując konwencjami, sytuacjami, fabułami, dziennikowymi zapisami wcale nie chce przyznać racji współczesnym intertekstualistom, którzy twierdzą, że literatura rodzi się z literatury. Ponieważ „intertekstualista w zasadzie nie jest, bo przecież w gruncie rzeczy wierzy, że literatura destyluje się z rzeczywistości życia” (s. 149–150) — powiada Kuźma.

Podobne zjawiska obserwuje autor recenzowanej książki w sferze autobiografizmu Andrzejewskiego. Analizuje konwencje dziennikowe, ich nieuchronne ufikcyjnianie, alianse z konwencjami fabularnymi — w pełni urzeczywistnione w *Miazdze*. Z tym jednak — rzecz szczególna — że niekiedy przemawia w trybie usprawiedliwienia (np. gdy wspomina o uwikłaniach politycznych i erotycznych) i generalnie w rozdziałach poświęconych temu pisarzowi rezygnuje z właściwego jego refleksji, a związanego z Nietzscheańską inspiracją, krytycznego tonu. A przecież o Andrzejewskim można by powiedzieć to samo, co Kuźma pisze o ekspresjonistach, a więc — że jego poszukiwania prawdy i Boga były jedynie przejawem dążenia do zajęcia jak najlepszej pozycji na rynku artystycznym. Można też dodać, że autorska sankcja moralna, z której Andrzejewski nie rezygnuje, to jedynie element mistyfikującej gry. Kto wie, czy racji nie miał Gombrowicz przeciwstawiając kabotyńskiemu, jak mniemał, „komedianctwu” Andrzejewskiego swą histrioniczną wzniosłość.

Cóż więc ma począć interpretator, teoretyk, historyk, badacz? Okazuje się, że — zważywszy korelację literatury i teorii, ich wspólne „kryzysowe” usytuowanie oraz filozoficzne ugruntowanie — jedynym rozwiązaniem jest przyjęcie strategii gracza. Taką też strategię obiera w swej książce Erazm Kuźma. Albowiem teoretyk i interpretator postawiony w obliczu Nietzscheańskiej tezy o „śmierci Boga” albo musi cofnąć się, pytając, śladem bohaterów Dostojewskiego: jaki ze mnie teoretyk, skoro Boga nie ma? Albo też, realizując wolę mocy, słuchając instynktu samozachowawczego, musi podjąć grę.

Na pierwszy rzut oka grę Kuźmy dość trudno rozszyfrować. Autor omawianej książki w kolejnych rozdziałach wiernie realizuje założenia poszczególnych konwencji: szkicu, artykułu, rozprawy, referatu. Z reguły najpierw stawia tezę, następnie zgodnie z przedstawionym porządkiem ją rozwija, by w zakończeniu, potwierdziwszy tezę lub jej zaprzeczwszy, przedstawić krótką rekapitulację. Co więcej, chętnie oddaje się pasji porządkowania postaw badawczych, koncepcji. Tę grę jednak prowadzi. I to na wszystkich poziomach tekstu. Urzeczywistnia ją na poziomie zdania często operując konstrukcjami ironicznymi; bawi się terminologicznymi kliszami, co tym silniej należy podkreślić, że chyba wszystkie z poruszanych przez Kuźmę problemów to „*loci communes*” współczesnego literaturoznawstwa; także wtedy gdy — mówiąc po sartr’owsku — „w złej wierze” odwołuje się do jakiejś metodologii czy perspektywy badawczej, np. gdy interpretując poezję Tymoteusza Karpowicza używa klucza psychoanalitycznego, z dystansem jednak traktując metodę, którą się posługuje.

Zasadą gry, jaką prowadzi autor recenzowanej książki, jest zabawa literaturoznawczymi paradygmatami, żonglowanie konwencjami i metodologiami. Kuźma zestawia je i reinterpretuje. Co więcej, często patrzy na nie przez pryzmat utworu, jak choćby w rozważaniach o poetyce rewolucyjnej (s. 65–87): wychodzi od klasyków marksizmu, rozważa ich projekty rewolucji i literatury rewolucyjnej, radykalne próby instrumentalizacji sztuki, po czym, zastanawiając się nad możliwością sformułowania idei literatury rewolucyjnej w działaniach zmierzających do przewyciężenia kodu symbolicznego, odkrywa — za Kristevą — podstawowy wymiar rewolucyjności literatury, poza ideologią i roszczeniami doktrynerów. Ostatecznie zaś rewolucję spełnioną odnajduje

w poezji Karpowicza i dopiero z tej perspektywy zaprasza, nie bez ironii, do zreinterpretowania „świadomości nieszczęśliwej” rewolucjonistów: teoretyków i poetów. Podobnie postępuje interpretując — świetnie! — *Koniec świata* Gałczyńskiego (rozdz. *O intertekstualizmie międzyobiegowym. <Na przykładzie „Końca świata” K. I. Gałczyńskiego>*): tu „dialektycznie”, jak powiada (s. 152), łączy „Genette’owsko-Borgesowską wieczną terażniejszość literatury” z „Frye’owską wizją procesu”, nie rezygnując jednak z ekskursów w stronę Derridy, Kristevej i Foucaulta. Raz więc wyprawia się z teorią w krainę literatury, innym razem z utworem w dziedzinę teorii — wielokrotnie podkreśla zbieżności między konstruktami powieściowymi a pomysłami teoretyków literatury, historyków i filozofów.

W swe gry wpisuje jednak osobliwą intencję. Często bowiem powraca myślą do dawnych, nierzadko bardzo odległych, tradycji badawczych oraz filozoficznych i zestawia je z tezami i poglądami współczesnych teoretyków i filozofów sugerując, że stara formuła lub stary problem powraca w spirali czasu — „*nihil novi sub sole*” (do tej koncepcji dziejów Kuźma chętnie się odwołuje). Austina zestawia z Platonem, gdy pisze o perswazyjności dyskursu literaturoznawczego (s. 176); Brzozowskiego kojarzy z Derridą, gdy w kontekście rozważań nad koncepcjami prawdy pisze o „upłynnieniu pojęć” (s. 185); feminizm — z Piotrem Chmielowskim, twierdząc przy tym przewrotnie: „Dekonstrukcjonistki są już pozytywistkami końca XX wieku” (s. 191); dekonstrukcjonistów zaś, postmodernistów, poststrukturalistów uznaje za „współczesną odmianę sofistów” (s. 192). Owe porównania — niektóre z nich należą już do „miejsc wspólnych” współczesnego literaturoznawstwa — pojawiają się zazwyczaj na marginesie głównego toku rozważań i właściwie mają charakter prowokacji, Kuźma nie rozwija ich w formie dyskursu.

Oprócz tych „przypomnień”, które można zapewne interpretować w Nietzscheańskich kategoriach „woli mocy” i „wiecznego powrotu”, eksponując ich hermeneutyczny impuls, pojawiają się w książce również i takie, które — mówiąc językiem Nietzschego — mają charakter resentymentowy lub — jak by to ujął Deleuze — reaktywny, bo stały konflikt między „wolą mocy” a „pamięcią” nie został w nich zażegnany. Te „reminiscencje”, uchwytne w strukturze głębokiej poszczególnych tekstów, urzeczywistniają się często na poziomie mikrostylistycznym i kto wie, czy to nie one właśnie przesądzają o postawie badawczej autora książki, wprowadzając do niej nieusuwalne napięcie. Czy zatem Kuźma — który nierzadko posługuje się językiem „wpływowologii” (w tekście o ekspresjonizmie), chętnie odwołuje się (nie zważając na zapośredniczenia!) do „źródeł”, wpisuje w swe interpretacje przekonanie, że autorska intencja jest podstawą interpretacyjnego przedsięwzięcia, który traktuje intertekstualizm jako awatar tradycyjnej komparatystyki — nie uchyla się przed wyzwaniem rzuconym przez Nietzschego? A może opowiada w swej książce dwie historie, dwie fabuły układa? Jedną, „kryzysową”, opisującą dzieje współczesnych sporów i prób usytuowania się w świecie „już zinterpretowanym” (przez Nietzschego), i opowiadając ją angażuje się w prowadzone współcześnie dyskusje, oraz drugą, całkiem tradycyjną, która mówi, że zarówno teoria literatury, jak filozofia, sztuka, prawda i sam Pan Bóg mają się całkiem nieźle, mimo parokrotnie — przecież nie tylko przez Nietzschego — obwieszczanej śmierci. Być może więc konfrontuje owe opowieści: w pierwszej bawi się pozorem, a w drugiej zgłębia istotę?

Trudno rozstrzygnąć. W każdym razie sądzić można, że gra, jaką prowadzi, nie jest aż tak niebezpieczna. Nie jest tańcem linoskoczka nad przepaścią. Jest oczywiście grą o realizację woli mocy, jednak grą, której bezpieczeństwo gwarantuje może nie tyle spojrzenie Boga — jak w Szekspirowskim teatrze — ile sensory projektowane przez instytucje strzegące porządku dyskursu. Być może zresztą jest tak, że procedury interpretacyjne współczesnych „-istów” zrozumiałe są dzięki tłu, jakie dla ich poczyniła szkicuje dobrze znane opowiadanie, które ma początek, środek i koniec, którego fabuła ułożona jest w sekwencji przyczyny i skutku bądź jej przebiegiem rządzi teleologiczna

prospekcja; że niezmiennie korzystają oni z odkryć starego badacza, który opowiada o życiu i twórczości, chętnie sięga do źródeł i bez skrępowania czyta cudze listy. A w każdym razie — że tego rodzaju opowiadanie stanowi stałe odniesienie dla podejmowanych przez nich prób sensu.

Zawieszam jednak te przypuszczenia, bo ich podstawę podkopuje inna myśl, ledwie intuicja, przenikająca omawianą książkę. Kuźma, rozwijając w przekroju diachronicznym obraz przemian literatury i literaturoznawstwa, często odwołuje się do metafory snu. Przemiany literatury to według niego „jakby kolejne przebudzenia się pisarzy w nowym świecie” (s. 111), w tym tonie pisze o ekspresjonistach, którzy budzili się „ze swego snu o zbawieniu świata, o buncie przeciw Bogu i braterstwie z Chrystusem, o stworzeniu nowej religii miłości” (s. 60). Nie tylko jednak o pisarzach, także o teoretykach i historykach: za Irzykowskim mówi o budzeniu się historyka ze snu historii (s. 18); za Johnem Hillisem Millerem opowiada o strukturalistach, którzy zbudzili się z krzepiącego snu o pewności i prawdzie (s. 99). Brakuje tylko dopowiedzenia, pointy, że teoretyk literatury zanurza się w iluzję tekstów i konceptów niczym Don Kichot, że czyta teoretycznoliterackie romanse i opowiadane w nich historie bierze za prawdę. Taki mniej więcej wizerunek współczesnego badacza projektuje Kuźma w swojej książce. Kto wie, czy w tej perspektywie — odwołując się oczywiście do Girarda teorii „pragnień trójkątnych” — nie dałoby się opisać poczyniń, przedsięwzięć czy strategii literaturoznawców, którzy, niczym bohaterowie i autorzy (!) powieści interpretowanych przez Girarda, nieustannie poszukują własnej tożsamości. Najpierw naśladują swych mistrzów, potem czynią ich swymi rywalami, następnie ich uśmiercają. Wreszcie przewyciężają „*mensonge théorique*”, by — odchodząc od teorii i historii ku interpretacji (lub lekturze) bądź w ogóle rezygnując z dyskursu naukowego na rzecz dyskursu powieściowego — odnaleźć „*verité romanesque*”. W tej perspektywie jednak należałoby mówić o interpretacji jako wyrazie postawy resentmentowej, którą koncepcja woli mocy jedynie próbuje przewyciężyć. W tej perspektywie historia interpretacyjnych „pragnień trójkątnych” nieuchronnie przeobraża się w... geografii resentymetu.

Fabułę takiej opowieści Kuźma — opowiadacz mądry, błyskotliwy i utalentowany — właściwie już naszkicował. Brakuje w niej, co prawda, wątków pobocznych, skupionych wokół postaci może nie tak heroicznych jak Nietzsche, Derrida, Barthes czy Foucault, ale konformistów, kształtujących wszakże literaturoznawczą codzienność. Niemniej ta opowieść — zajmująco przedstawiona — już jest. I wypada tylko żałować, że wydana została w tak niskim nakładzie.

Janusz Margański